

Premiera w Teatrze Śląskim

Opowieść o przerażającym

W Teatrze Śląskim w Katowicach Robert Talarczyk sięga po „Empuzjon” Olgi Tokarczuk, by zajrzeć tam, gdzie czają się nasze najbardziej uśpione lęki.

ROZMOWA Z

ROBERTEM TALARCZYKIEM

dyrektorem Teatru Śląskiego, reżyserem

MARTA ODZIOMEK: Dlaczego pan pomyślał, że najnowsza książka Olgi Tokarczuk nada się na scenę? Przyznaję, że to świetny chwyt marketingowy dla teatru.

ROBERT TALARCZYK: W tej chwili po prawa do wystawienia „Empuzjonu” ustawiła się kolejka teatrów, nie tylko z Polski. Ja zacząłem je załatwiać, zanim książka pojawiła się w księgarniach. Na początku zeszłego roku Ryszard Koziołek, rektor Uniwersytetu Śląskiego, który jest z pisarką w przyjaznych relacjach, powiedział mi, że wkrótce ma się ukazać najnowsza powieść Olgi Tokarczuk. Poprosiłem go o wstawiennictwo, co też uczynił. Tym sposobem udało się mi uzyskać prawa do prapremiery scenicznej „Empuzjonu”. Natychmiast też pomyślałem o koprodukcji. A że przyjaźnię się z Romanem Osadnikiem, dyrektorem Teatru Studio w Warszawie, i Jarosławem Fretem, szefem Instytutu Teatralnego we Wrocławiu, to właśnie tym instytucjom zaproponowałem współpracę. A potem dopiero przeczytałem książkę.

I co pan pomyślał?

– Uznałem, że to świetny materiał na scenę, ale i piekielnie trudny, ponieważ trzeba się zdecydować, o czym opowiadać, które wątki wybrać, w jakiej formie... No i zabrałem się za pisanie adaptacji.

Co daje taka koprodukcja kilku teatrów?

– Z jednej strony nie jest to łatwe, ponieważ każdy teatr ma swój sposób pracy, komunikowania się i produkowania spektakli. Poza tym trzeba się nagłówkować, by zgrać współpracę ludzi z trzech instytucji z myślą, że musimy wyprodukować trzy wielkie premiery w trzech miastach. Ale z drugiej strony – podczas takiej koprodukcji mam obok siebie nie jedną, ale trzy grupy znakomitych ludzi, z którymi przygotowuję premiery w Katowicach, Warszawie i Wrocławiu. No i aktorski dream team. Jedenastka wspaniałych indywidualności, w tym siódemka z Teatru Śląskiego: Michał Piotrowski, Mateusz Znaniecki, Grzegorz Przybył, Marcin Gaweł, Wiesław Sławik, Marcin Szaforz, Artur Świąś. Ze Studia: Mateusz Smoliński, Krzysztof Strużycki i z Wrocławia: Dariusz Maj oraz Jakub Fret. Do końca sezonu mamy w planie aż kilkanaście po-



• Próba przed premierą „Empuzjonu” według powieści Olgi Tokarczuk

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Premiera katowicka „Empuzjonu” odbędzie się w piątek 12 maja. Kolejne pokazy w Teatrze Śląskim – 13 i 14 maja oraz między 25 a 28 maja.

strachu facetów

kazów „Empuzjonu”, ustalamy już terminy na jesień. Wspólnie też reklamujemy tę premierę.

Na jednej z pierwszych prób odwiedził was prof. Ryszard Koziół.

– Zgodził się pełnić rolę konsultanta literackiego, za dramaturgię odpowiada zaś Miłosz Markiewicz, kierownik literacki Teatru Śląskiego. Konsultując z nimi warstwę literacką, napisałem adaptację. Rozmawialiśmy o tym, w którą stronę ma pójść sceniczna interpretacja „Empuzjonu”. Zdecydowaliśmy np., że wpleciemy do spektaklu scenę, której nie ma w powieści. Mieczysław Wojnicz, bohater „Empuzjonu”, spotka się w niej z Hansem Castorpem, bohaterem „Czarodziejskiej góry” Tomasza Manna, która była inspiracją dla Olgi Tokarczuk. Postanowiliśmy skonfrontować ze sobą te postaci.

Olga Tokarczuk wtrącała się w waszą pracę?

– Nie. Obiecała, że pojawi się na premierze we Wrocławiu, która zaplanowana jest na 23 czerwca. Kto wie, być może za parę lat coś dla nas napisze – jakąś adaptację swojej powieści lub zupełnie nowy tekst...

Do Katowic na premierę się nie wybiera?

– Niestety, jest w tym czasie za granicą.

Co pana poprowadziło przy adaptacji?

– Zafascynował mnie jej podtytuł, który brzmi: „horror przyrodolecznicy”. Staramy się wspólnie z aktorami i realizatorami rozwikłać to

hasło i spróbować przedstawić na scenie ów horror, inspirując się estetyką opowieści grozy. Bardzo chciałbym, żeby to się udało przeprowadzić na scenie. „Empuzjon” jest filozoficzną opowieścią o świecie sprzed stu lat, pełnym mężczyzn, którzy są przekonani o tym, że kobiety powinny im służyć. A tak naprawdę to opowieść o przerażającym strachu facetów, którzy przeczuwają, że – po pierwsze – nadciąga jakiś kataklizm w postaci wojny, a po drugie – świat po jej zakończeniu nie będzie taki sam, a oblicze patriarchy znane od stuleci ulegnie zmianie. Czują, że nadciąga czas zemsty kobiet na mężczyznach, i że, jeśli nie zginą w wojennym danse macabre, to zostaną mentalnie wykastrowani. Są jak dinozaury u progu katastrofy. Jednym słowem horror. Czy czegoś nam to nie przypomina?

Jak sobie pan przedstawia świat uzdrowiska na scenie?

– Realizm będzie się przenikał z symbolizmem. Planujemy pokazać też kilka magicznych sztuczek, które rzadko stosuje się we współczesnym teatrze. Czasem skręcimy więc w stronę teatru ludycznego, trochę magicznego, trochę może kiczowatego. Mam nadzieję, że powstanie przedstawienie, które będzie łączyć różne estetyki, formy i klimaty. Niebagatelną rolę w budowaniu nastroju tego spektaklu odegra muzyka Wojciecha Kilara.

Dlaczego Kilar?

– Od dawna nosiłem się z myślą, by wykorzystać muzykę Wojciecha Kilara do jakiegoś spektaklu. Mam nawet marzenie, by zrobić kiedyś spektakl o samym Kilarze. To fascynująca postać, wielki mag kina i teatru. Mam kilka archiwalnych partytur jego autorstwa ze spektakli, które były grane w Śląskim. Na wykorzystanie muzyki Kilara do „Empuzjonu” wyraziło zgodę Polskie Wydawnictwo Muzyczne, które ma prawa do większości jego utworów. Dyrektor PWM Daniel Cichy, kolejny dobry duch tego projektu, sprawił, że muzyka mistrza pojawi się w różnych formach w trakcie przedstawienia, część gra-



Po prawa do wystawienia „Empuzjonu” ustawiła się kolejka teatrów, nie tylko z Polski. Ja zacząłem je załatwiać, zanim książka pojawiła się w księgarniach

ROBERT TALARCZYK
dyrektor Teatru Śląskiego

na na żywo przez aktorów. Użyjemy kompozycji z filmów, np. z „Dziwiątych wrót” czy „Draculi”, ale pojawią się również fragmenty „Orawy” czy „Krzesanego”. Całość zostanie na nowo zaaranżowana – w sensie muzycznym oraz interpretacyjnym – przez Adama Wesołowskiego, dyrektora Filharmonii Śląskiej w Katowicach, znakomitego kompozytora i dyrygenta.

Jak daleko wychodziecie poza „Empuzjon”?

– Najbardziej zależy nam na tym, żeby konsekwentnie – w pewnej stylistyce i w pewnej formie – przedstawić widzom świat, który został stworzony i zapisany w książce przez Olę Tokarczuk. Nie chcę się ścigać z autorką na pomysły, udowadniać, że jestem mądrzejszy i wyreżyseruję spektakl lepiej, niż ona napisała książkę, tylko staram się znaleźć w jej powieści swoją historię. Chciałbym, żeby rymowała się ona z tym, co napisała autorka. Zależy mi na stworzeniu ekwiwalentu scenicznej książki, opowieści poszerzonej o moją wrażliwość, ale i o wrażliwość realizatorów oraz aktorów. Widz musi mieć przeświadczenie, że to, co widzi na scenie, wynika z „Empuzjonu” Olgi Tokarczuk, który jest rdzeniem, punktem wyjścia – pestką, wokół której narasta teatralny miąższ, a nie próbą udowodnienia światu, że moja osobista wizja jest dominująca, a literacki pierwowzór ma tylko jej służyć. Jest dokładnie odwrotnie. ● Rozmawiała **Marta Odziomek**